

Helen Keller — żywy cud

Niewidoma i głuchoniema dyrygentka orkiestry

Wśród nadzwyczajności, jakie Ameryka lubi ukazywać obcom jedną z najdziwniejszych stała się Helen Keller, „żywy cud”, o której Marek Twain powiedział, że była obok Napoleona drugim fenomenem, wydanym na świat przez wiek XIX.

Do 19-go miesiąca życia Helen była normalnym dzieckiem. Ciężka i właściwie nie rozpoznana przez lekarzy choroba uczyniła ją na całe życie ślepa, niema i głuchą.

Pierwsze lata dzieciństwa, kiedy zbudziła się już w umyśle dziecka świadomość jej kalectwa, Helen przeżywała jak okres najgorszych cierpień. Kalectwo było tym dotkliwsze, że dziecko miało usposobienie żywe, że odczuwało szalone pragnienie życia i poznania otaczającego ją świata.

Swojej nauczycielce Annie Sullivan, kobiecie o wielkim sercu i wielkiej inteligencji Helen Keller zawdzięcza swoje odrodzenie.

Obecnie Georgette Leblanc zamieszkała w „Candide” swoje wspomnienia z rozmów i spotkań, jakie miała z tą przedziwną kobietą:

Wszechmocne ręce

Z niecierpliwością oczekiwałam zjawienia się Helen Keller i kiedy stanęła przede mną obok swej opiekunki, nie chciałam wierzyć, że to ona. Jej oczy zdawały się patrzeć na mnie i przegłębiały mnie do głębi. I była taka uśmiechnięta...

Zadrżałam, kiedy przemówiła do mnie. Wydobyla się z siebie kilka słów powitania. Brzmiały twarde, głuche, jak jakiś głos z daleka. Jeszcze przkrętszy był śmiech, którym zakończyła powitanie, ponury, dziwny śmiech. Ale twarz jej miała ten uśmiech słoneczny, który ludzi patrzających, pozwalał zapominać o olbrzymiej przepaści, dzielącej wszystkich od tej dziewczyny, zamkniętej w swym ciele, jak w wężu.

Stałyśmy naprzeciw siebie. Helen zadawała pytania. I szukała odpowiedzi na mych wargach. Doznawałam wtedy dziwnego wrażenia...

Za każdym słowem dawanej odpowiedzi, jej jasne szerokie czoło ściągało się poprzeczną bruzdą. Wysilek, aby zrozumiała i radość, że rozumiała, malowały się na jej twarzy pięknej, jak grecka rzeźba.

Cała postać była jak rzeźba, jak wykuta z kamienia, prosta i sztywna. Tylko ręce były w ciągłym ruchu. Nerwowe, szczupłe ręce, którymi porozumiewała się ze swą opiekunką. W rękach jakgdyby umieszczała całą moc swojego umysłu. One mówiły i przez nie chwytala sens wszystkiego, czego nie mogła zobaczyć ani usłyszeć.

— Wydaje mi się — powiedziała — że jest coś boskiego w mocy ręki ludzkiej. Lepiej można zrozumieć i ocenić to, co się dotyka, niż tylko patrzeć na nie z daleka. Cudowny zarys linii lepiej odczuwa się chybą ręką niż okiem.

Wśród tomów książek

W niewielkim jasnym pokoju, pełnym kwiatów, na półkach leżały stopy książek. Książki Braille'a, tłoczone we wszystkich językach, które zna Helen: francuskim, niemieckim, oczywiście angielskim, po łacinie i grecku. Helen oddaje się studiom z namietnością. W książkach tych szuka obrazów życia, zastaniewa przed jej wzrokiem.

Na biurku leżały zapisane kartki. Helen Keller pisze. Napisała swój pamiętnik, najbardziej przejmujący dokument wewnętrznych przeżyć człowieka.

Szczęśliwa... bez miłości

I tak, jak w książce pisała wszystko poprostu, tak poprostu w rozmowach odsłania swoje życie. Ze spokojem i z głęboką inteligencją pozwala robić ze siebie przedmiot badań. Pod wpływem jej opanowanego zachowania stawiam wreszcie najdłuższe pytanie. Z obawą pytam ją o miłość.

Cień smutku, jakby wyraz rezygnacji przebiega przez jej uśmiechniętą twarz.

— Jakąż kobietą nie tęskni do miłości? Ale... dla mnie miłość

nie może istnieć, tak jak muzyka i światło...

— Ale mimo to jest pani szczęśliwa?

— Gdybym nie była szczęśliwa, całe moje życie byłoby bankrutem. Jestem szczęśliwa, bo chcę tego.

Zdawało mi się, że w szklanych jej oczach dojrzałam wyraz zaciętości i chłodnej dumy.

Ale nagle prosto w te oczy padł ciepły promień słońca. — Słońce! — wykrzyknęła i rozśmiała się znowu swym gardłowym, bolesnym dla słuchaczy śmiechem.

„Pragnę ruchu i pracy”

Wokoło domu ciągnie się ogród. Wzdłuż uliczek biegną linie rozciągnięte między drzewami drutu.

— To dla Helen — wyjaśnia Anne Sullivan. — Może wtedy spokojnie biegać sama po ogrodzie. Lubi ruch i sport. Jeździ konno. Uprawia dalekie spacery. Lubi najcięższą nawet fizyczną pracę.

Helen opuszcza nas i idzie sama w ogród. Widzimy ją zdaleka wśród drzew, jak biegnie szybko krokami, lekko pochylona. Jest coś w jej postawie, w nacy-

leniu sztywnego ciała, co nadaje jej wyraz wyzywający — jakby szukała przeszkód na swej drodze i chciała je móc pokonać i przebyć.

A jednocześnie nieustannie poruszają się jej ręce. Przez szczupłe palce wciąż przepływają „słowa”.

— To jest często już mimowolne. Ona sobie przypomina w ten sposób, rzeczy, które dziś ktoś do niej mówił. Często robi to samo, czytając. Funkcjonowanie umysłu związane jest z ruchem rąk.

Na czele orkiestry

Przed roztaniem, Helen Keller zażądała... piosenki na pożegnanie. Zdumiona, zaśpiewałam, wzruszona, pieśń Schumanna, której ona słuchała — z dłońmi na mych wargach. Druga jej ręka wznosiła się i opadała w powietrzu, jakby kreśląc w rytm pieśni jej melodii.

Potem, kiedy przyszedł czas, że musiała zarabiać na życie, występowała jako dyrygentka orkiestry. Nie widząc i nie słysząc, wracając tylko czasem ręką do nut, rozłożonych na pulpicie prowadząca za sobą orkiestrę, wzbudzała entuzjazm zasłuchanej sali.

Obok niej stała zawsze Anna Sullivan, która „wkładała jej do ręki” pytania i okrzyki audytorium. Helen z twarzą spokojną i oczyma zapatrzonymi gdzieś poza salę dawała odpowiedzi swoim monotonnym, twardym, głuchym głosem.

Ostatni raz widziałam ją, kiedy przewodniczyła kongresowi w dwusetną rocznicę urodzin Thomasa Paynea, otoczona tłumem wielbicieli i przyjaciół, pełnych podziwu dla cudu jej woli, który uczynił z niej jedno z dziwniejszych zjawisk współczesnych.

Międzynarodowy kongres sztuki radiowej

Nie dawno odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres sztuki radiowej, zwołany przez znakomitego publicystę i „człowieka mikrofonu” p. Paula Dermee. Kongres ten dostarczył niezwykle ciekawego i interesującego materiału kierownictwom programowym radiofonii, poruszając zagadnienia ściśle i nierozdzielnie związane z pracą dla mikrofonu.

Kongres pracował w 7-miu sekcjach, na których omawiano takie sprawy, jak szkolenie artystów i prelegentów, międzynarodowych archiwów radiowych, teatru radiowego, reportaży, dziennika i krytyki radiowej.

Jednym z najciekawszych był wniosek, dotyczący stworzenia specjalnej szkoły radiowej w każ-

dym kraju, któryby była pewnego rodzaju ośrodkiem odpowiedniego przygotowania do pracy przed mikrofonem tych wszystkich, którzy chcą się poświęcić radiofonii. Rzecz ciekawa, że gdy w dyskusji wysunięto wniosek, by szkoła taka stworzona została w każdym kraju przy konserwatorium muzycznym, zerwała się burza protestów, a oponenci wykazywali, że szkoła radiowa musi być oparta na zupełnie odmiennych zasadach, niż te, które są przyjęte w konserwatoriach i liczyć się musi ze specjalnymi wymogami, stawianymi przez mikrofon. Program takiej szkoły radiowej przewidywałby m. innymi naukę o wywoływaniu efektów akustycznych, utrwalaniu dźwięków i t. p.

Wodne kurtyny

Dowcipny wynalazek amerykański

Wśród nowych wynalazków, jakie ostatnio zostały wykorzystane w Ameryce, zwraca uwagę „kurtyna z deszczu”. W szeregu letnich teatrzyków w Stanach Zjednoczonych, w miejscu, skąd opuszcza się kurtyna, przeprowadzono rurę wodociągową, posiadającą u spodu szereg otworów.

Gdy na scenie następuje przerwa, przez rurę wpuszcza się strumień wody, która w postaci gęstego

deszczu spada w dół, tworząc nieprzenikliwą dla oka zasłonę. Na zasłonę tę rzuca się snopy światła z kilku umieszczonych po bokach reflektorów, światło to załamuje się w kroplach spadającej wody, mieniąc się wszystkimi barwami.

Oczywiście, że w upalny dzień taka wodna kurtyna znakomicie oświeca i chłodzi powietrze na widowni.

Plakieta pamiątkowa

w latarni im. Żeromskiego

W latarni morskiej na przylądku Rozewskim, która obecnie nosi imię Żeromskiego, pokój, w którym genialny pisarz zamieszkiwał przez pewien czas zostanie zachowany w takim stanie, w jakim był za czasów Żeromskiego. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy z Warszawy wmurowuje artystycznie rzeźbioną plaketę,

a pokój udostępniony zostanie publiczności. W sprawie tej toczą się pertraktacje.

Urząd Morski dokona generalnego remontu pokoju, jak również adaptacji skromnych mebli. Uroczystość wmurowania pamiątkowej tablicy przewidziana jest na dzień 11-go listopada b. r.

List p. Pietrkiewicza

Otrzymujemy poniższy list. Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o wydrukowanie niniejszego listu. W „Myśli Narodowej” ogłosiłem niedawno wiersz satyryczny o „Pionie”, przedrukowany m. in. w „Warsz. Dzienniku Narodowym” i „Prosto z mostu”. W utworze tym wśród pisarzy pochodzenia żydowskiego, współpracujących z „Pionem” wymienilem p. Arnsztajnową. Powołując się na zasługi p. Arnsztajnowej w pracy niepodległościowej, Józef Łobodowski napisał w „Wiadomościach Literackich” w sposób vulgar-ny na moją osobę. Te wulgarny napisał przedrukował „Kurier Poranny”. W dniu 30 lipca posłałem do „Kuriera Porannego” listowne sprostowanie, w którym dowodziłem, że list Łobodowskiego kierowany był względami osobistymi, że odznaczał się typową dla „Wiadomości Literackich” demagogią i perfidią. Akcja „Pionu”, Łobodowskiego i p. „hd” z „Kuriera Porannego” zmierza wyraźnie do oczernienia moich uczuć patriotycznych, do poniżenia mnie w opinii publicznej. W wierszu satyrycznym zająłem się działalnością literacką p. Arnsztajnowej, wobec której to działalności mam daleko idące zastrzeżenia — a nie zasługami politycznymi p. Arnsztajnowej. P. red. Jerzy Hulewicz w sposób wybitnie mnie krzywdzący wydrukował w

„Kurierze Porannym” (1 sierpnia) b. r. tylko część mego listu, spaczył przez to istotny sens moich wyjaśnień. P. red. Hulewicz tłumaczy „świe brakiem miejsca w piśmie”. Ale ten brak miejsca pozwolił mu jednocześnie na wydrukowanie obszernego a mętnego komentarza, rozpatrującego w sposób niezwykle subiektywny rolę żydów w kulturze polskiej. Nie chcę polemizować z naiwnymi wywodami p. Hulewicza. Chodzi mi tylko o sprawę uczciwości polemicznej. Wykrojenie fragmentu listu, pominięcie istotnych uwag, a wreszcie rozwiniecie komentarza na tle tylko tego fragmentu — niezbyt pochwalebne świadczy o metodach polemicznych p. Hulewicza. Muszę stwierdzić, że posunięcie p. Jerzego Hulewicza jest wybitnie nielojalne w stosunku do mojej osoby. Zdaje się harmonizować z perfidią pp. Łobodowskiego i „hd”. Jerzy Pietrkiewicz.

W SOKOŁOWIE PODŁASKIM

zaprenumerować „ABC” można u p. Reginy Kojro ul. Kilińskiego 5.

Zycie kulturalne

NAUKA

MIĘDZYNARODOWY KONGRES FILOZOFICZNY

W obecności prezydenta republiki otwarto uroczystości w Paryżu IX Międzynarodowy Kongres Filozoficzny, poświęcony filozofii Descartes'a. W kongresie bierze udział m. in. delegacja polska.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ZGON HISTORYKA JUGOSŁOWIAŃSKIEGO

W sanatorium wiedeńskim zmarł

przeżywszy 63 lat wybitny historyk jugosłowiański dr. Stanojenic, profesor i b. rektor uniwersytetu w Białogrodzie.

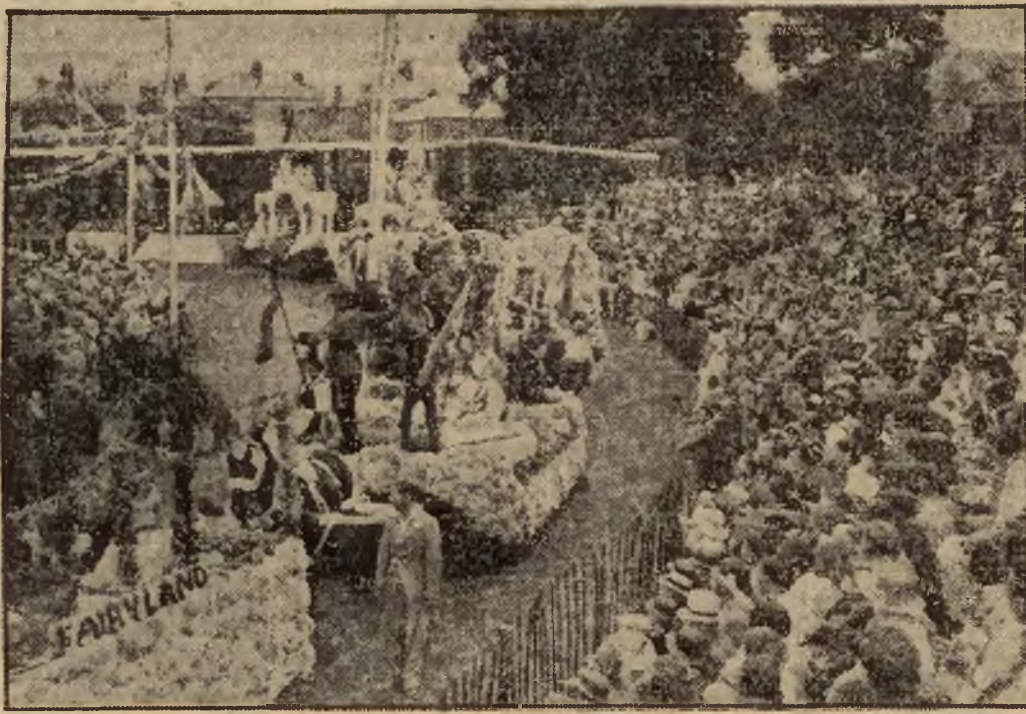
SPRAWY SPOŁECZNE MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWNENERYCZNY

W Kolonii otwarto dorocznego kongres Międzynarodowego Związku Przeciwnenerycznego (Union Internationale Contre le perli venerien). W obradach uczestniczą delegacje 15 państw, m. in. St. Zjednoczonych.

CHORA WĄTROBA

rujnuje organizm. Stosuje się w tych niedomaganiach SÓL MORSZYSKA. lub WODĘ GÓRZKĄ MORSZYSKĄ. Żądać w aptekach i składach aptecz-

Wspaniałe corso kwiatowe



Zdjęcie nasze przedstawia obrazek ze słynnego corso kwiatowego, które rok rocznie odbywa się przy licznych udziałach turystów z Anglii i Francji na wyspie Jersey w kanale La Manche.

HEDDA WESTENBERGER

54)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

W pokoju Aleksandra obydwa okna szeroko otwarte. Przy wejściu Karin, jedno z okien zamyka się z trzaskiem z powodu przeciągu. Aleksander jakby tym obudzony otwiera powoli oczy i próbuje uśmiechnąć się do Karin, ale mu się to nie bardzo udaje. Wydaje się zupełnie wyczerpany. Z trudem, cicho tłumaczy Karin powód tego stanu. Wczoraj wieczór po rozejściu się z nią, wyszedł na krótki spacer — który przy jego temperamencie i nastroju w jakim był — musiał być zbyt gwałtowny i długi. Zemściło się to na nim w nocy. Ale najgorsze było rano. Poczuł straszne pragnienie, wstał by zadzwonić o świeżą wodę. W jednej chwili zabrało mu powietrza, nie mógł oddychać, pot wystąpił na czoło, a jemu się zrobiło zimno, jakby go kto lodem obłożył. Nie wie co się potem stało, musiał upaść na łóżko nieprzytomny, albo poszedł do łóżka nim stracił przytomność, w każdym razie — leży...

Karin nie może znieść tego jego bolesnego spojrzenia. Odczuwa, jak on musi cierpieć. Kiedy się chce podnieść, by napić się wody, którą mu Karin podaje — jakże bolesnym skurczem usta mu się wykrzywiają — nie ma bowiem siły na to — by się podnieść.

Karin już opanowała swój przestrach i już jest doktorem i towarzyszem, uśmiecha się do niego, a jej oczy mówią mu... widzisz hultaju kochany, do skutki twojego niesposuszeństwa... tak bez pozwolenia po nocy się włóczyć. Trzeba teraz temu zaradzić...

Wyprawia z pokoju gospodynię, pokojówkę, chłopca, każe zatelefonować po doktora do Bozen — robi Aleksandrowi zimny kompres — a potem siada przy nim i swą chłodną ręką gładzi mu czoło powoli i równo...

— Widzisz... gdyby... ciebie... nie było — mówi z trudem Aleksander, i poddaje swą głowę jej głaskaniu.

— Ale jestem — odpowiada prawie wesoło Karin — pierwszy raz od wielu dni poczuła się bez winy wobec Sybilla. Bo czyż to nie oczywiste, że Aleksander tak bardzo jej opieki potrzebuje, jej, właśnie tylko jej? Czyż kiedykolwiek jak mu się źle robiło, a to się zdarza teraz, pytał się o Sybilla? Nigdy... Ale za nią chodzą jego oczy z jakąś błagalną prośbą, bo przed nią jedną jedyną nie wstydzi się swej choroby. Czy nie ma prawa wobec tego zostać przy nim? Czy to nie jest jej obowiązkiem.

Pod dotknięciem jej ręki chory usnął. Karin długo jeszcze siedziała przy nim i patrzyła na jego zapadłą, woskową bladą twarz. Dlaczego, dlaczego muszę właśnie jego tak kochać?

O godz. 10-ej przyjechał doktor, a jednocześnie doręczono jej pocztę. Karin przegląda ją pobieżnie, podczas kiedy doktor bada chorego. Pomiędzy innymi jest list z Godesberg. Karin trzyma go w ręku — co mi to znów przynosi — myśli. — Czy Elza tam coś znowu zbroiła?

Chce właśnie otworzyć — siedzi na dole w ogrodzie przy śniadaniu — kiedy doktor staje przed nią.

Karin prosi go by usiadł i patrzy wyczekująco na niego. — Co tam?

Doktor trochę za długo podziwia swoje obuwie, w końcu pyta.

— Czy pani dobrze zna pacjenta? — i podnosi na nią oczy. — Karin przytakuje ruchem głowy, i jednocześnie czuje, jak się strasznie czerwieni.

— Znam... jestem z nim... i z jego żoną bardzo zaprzyjaźniona. Ponadto jestem sama doktorem i obserwuję tę chorobę u niego od początku.

— Taak — doktor przypatruje się jej dłużej i znowu spuszcza wzrok. — Czy pacjent miał jakąś wielką przykrość, czy jakieś zmartwienie, które ujawniło na niego podziało?

Karin struchlała, patrzy przed siebie. — Być może. Jest obecnie w bardzo ciężkim stanie, przy tym choroba jego niesłychanie działa na niego, zrobił się przerażająco przeculony.

— To jest wynikiem choroby — to są jej objawy. Ale dlaczego wczoraj w nocy odbył taki gwałtowny marsz?

Karin robi bezradny gest.

— Zle mu z oczu patrzy — mówi doktor — ciśnienie krwi waha się do 220, jak długo ma zamiar tu zostać?

— Dziesięć dni.

— Powinien tu na stałe zostać, albo stąd przenieść się gdzie indziej, ale na tej samej wysokości. Czy kolega mógł by to przeprowadzić?

— Spróbuję — odpowiada Karin, a jednocześnie przełataje jej myśl przez głowę. Przeznaczenie już się zjawiało... rozdziela nas samo, i ty sama masz mu w tym przyjść z pomocą...

Doktor wstał — podczas kiedy wyciąga do niej rękę na pożegnanie dodaje kilka wskazówek co na razie trzeba robić.

(D. c. n.).